Nr. 20 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | **We Lwowie, 16 października 1931** | **Rok 53**

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dropie *), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

Do nabycia w Biurze M. T. Ł., Lwów, ul. Ossolińskich 11. III p.

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk . . . . zł 6·—
Lisowice III. tom . . . . „ 5·—
Krogulski Seweryn: Pół Wieku . . . . . „ 3·—
Mniszek Albert: Jarząbek . . . . „ 3·—
Roczniki „Łowca" z lat poprzednich . . . „ 15·—
Roczniki „Łowca" od 1928 r. . . . . . . „ 20·—
Sztolcman Jan: Żubr . . . . zł 3·30
Ustawa Łowiecka Gal. z r. 1910 . . . . . „ —·30
Ustawa Łowiecka . . . . „ 0·80
Wodzicki hr. Kazimierz: Wspomnienia z życia łowieckiego . . . . „ 3·50
— „Słonka" . . . . „ 2·50

z doliczeniem opakowania i porta

KOMUNIKAT

Wszechpolska Wystawa Drobiu, Gołębi i Królików w Toruniu

odbędzie się w czasie od 5-go do 8-go grudnia 1931 r. pod protektoratem

J. W. Pana Ministra Rolnictwa

Ze zgłoszeniami zwracać się do Komitetu Wystawy, Toruń, Sienkiewicza 10

TREŚĆ NUMERU 20:

Nr. 20 We Lwowie, 16 października 1931 Rok 53



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWOZDANIE

Z Walnego Zgromadzenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, odbytego dnia 12 września 1931 r., we Lwowie w sali posiedzeń Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego

Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył Prezes MTŁ. Juljusz hr. Bielski, mając u boku dwóch Wiceprezesów Alberta Mniszka i Dr. Alfreda Sandera. — W zgromadzeniu wzięło udział 7-miu członków Wydziału, oraz niestety nieliczny zastęp członków Towarzystwa.

Przewodniczący hr. Bielski otwiera Zgromadzenie witając obecnego na sali Wojewódzkiego Inspektora leśnictwa a równocześnie Wojewódzkiego referenta spraw łowieckich, p. radcę Kumora, podnosząc Jego wyrozumiałość i dobrą chęć popierania spraw naszego Towarzystwa. — Za to stanowisko, wyraża Prezes imieniem całego Walnego Zgromadzenia p. Radcy Kumorowi serdeczną podziękę. Wita następnie nieliczny zastęp obecnych członków, w których jednak widzi sedno zainteresowań sprawami Towarzystwa.

Poświęca wspomnienie pośmiertne zmarłym członkom, których pamięć uczcili obecni przez powstanie.

W roku sprawozdawczym zmarli: Dr. Mieczysław Andruszewski, Michał Bogdanowicz, Artur Zaremba-Cielecki, Aleksander Gniewosz, Jan br. Götz-Okocimski, Antoni Bolesta-Koziebrodzki, Robert hr. Lamezan-Salins, Adam Madeyski, Marjan Małaczyński, Dr. Henryk Mikolasch, Dr. Aleksander Morawski, Aleksander Papara, Aleksander Przedrzymirski, Dr. Stefan Puchalski, Ludwik Rajski, Józef Rajmund Schmidt, Józef Śmiałowski, Emil Sozański, Franciszek Tabaczyński, Piotr Treter, Wincenty Wobr, Antoni hr. Wodzicki, Teofil Odrowąż-Wysocki i Jan Zbigniewicz.

Przewodniczący podaje, że Towarzystwo liczy 998 członków, w tem 220 należących do Oddziału naszego w Krakowie.

Posiedzeń Wydziału odbyło się 14 a biuro załatwiło w ciągu roku 1.376 spraw. — Groźnym jest dla istnienia Towarzystwa ubytek dochodów z powodu niepłacenia wkładek przez wielu członków.

Prezes apeluje do Walnego Zgromadzenia, aby w trosce o byt Towarzystwa, znalazło sposób dla zaradzenia tej groźnej sytuacji.

Z Oddziałem Krakowskim łączą nas stosunki oparte na zupełnie identycznem zrozumieniu ideowych zadań, co ujawniło się w ujęciu postulatów nowelizacyjnych prawa łowieckiego.

Ważnem zdarzeniem w naszej działalności, który uwypuklił naszą myśl i ideę łowiecką, a zarazem podniósł stanowisko Państwa Polskiego w dziedzinie zagadnień łowiectwa światowego, był udział Prezesa w kongresie

łowieckim w Paryżu w listopadzie roku ubiegłego. — Kongres ten wyłonił Międzynarodowy Związek Łowiecki (Conseil International de la Chasse). Polska dostąpiła zaszczytu wejścia do Prezydjum M. Z. Ł., a Prezesa wybrano jednym z jego Wiceprezesów. Prezesem M. Z. Ł. jest wiceprezes francuskiego Związku myśliwskiego St. Hubert, p. Ducrocq. Międzynarodowy Związek objął już 46 narodów na całej kuli ziemskiej (brakuje w nim Bułgarji i Sowietów).

Na posiedzeniu M. Z. Ł., które się odbyło w maju br., bronił Prezes honoru myślistwa polskiego, napadniętego niesłusznie przez czasopismo „Zeitschrift f. Forst und Jagdwesen". Po przeprowadzeniu szeregu konferencyj, oświadczył przedstawiciel Niemiec w M. Z. Ł., ks. Ratibor, że postara się, byśmy otrzymali odpowiednią satysfakcję, a Prezes jest obecnie już w posiadaniu listu, który zapowiada udzielenie jej w najbliższym czasie.

W Ministerstwie Rolnictwa mamy reprezentanta Pol. Zw. Stow. Łow., p. Hermana Knothego, który jako doskonały myśliwy, daje rękojmię, że interesa łowieckie będą w Ministerstwie należycie zrozumiane i załatwiane.

Czasy ochronne będą od 1 października b. r. jednolicie ustalane przez Ministerstwo, według czterech, czy pięciu stref, na które obszar całej Polski będzie podzielony.

Dla uregulowania handlu zwierzyną, powstała z poparciem moralnem M. T. Ł. spółdzielnia dla zbytu zwierzyny i drobiu w skrócie „Drobex", która chroniąc myśliwych i hodowców zwierzyny od zbyt niskich cen w handlu, przyczyni się do rozwoju myśliwstwa jako gałęzi gospodarstwa krajowego.

Na wzmiankę zasługują dwie imprezy, któremi się świat myśliwski zainteresował, t. j. Międzynarodowe zawody strzeleckie i wystawa myśliwska w Tarnopolu.

Organizacja Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich, znalazła pełne uznanie zawodników, za co wyraża Prezes Komitetowi organizacyjnemu serdeczną podziękę w ręce najbardziej czynnego i zasłużonego w tym względzie p. inż. Adama Ebenbergera.

Dla sprawy słownictwa łowieckiego wyłoniono przy P. Z. S. Ł. osobną Komisję, która się tą sprawą zajmuje.

W zakończeniu podnosi p. Prezes dwie uwagi z dziedziny etyki myśliwskiej.

Mianowicie uważa za swój obowiązek wytknąć pewne lekceważenie u naszej młodzieży, biorącej udział w Międzynarodowych Zawodach Strzeleckich, przy których chodzi nie tylko o zadowolenie ambicji własnej zawodnika, lecz i o to, że ten zawodnik jest przedstawicielem całego Państwa, i że mu nie wolno kompromitować się, stając do konkurencji nieprzygotowanym i nieobeznanym ze swą bronią i amunicją.

Następnie uważa za swój obowiązek, wytknąć doszłe do wiadomości Towarzystwa fakty polowania na dziki w marcu i strzelania loch w tym czasie.

Kończąc, dziękuje Prezes Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu za użyczenie sali.

Imieniem Urzędu Wojewódzkiego składa p. radca Kumor życzenia Walnemu zgromadzeniu owocnej pracy i zapewnia, że Urząd Wojewódzki oraz jego podwładne organy, będą się starały popierać ideowe prace Towarzystwa. Imieniem Związku Leśników wita zebranie August hr. Krasicki. Wiceprezes Dr. Sander powołuje się w sprawozdaniu z działalności Wydziału, na drukowane sprawozdanie w „Łowcu", które musi uzupełnić faktami zaszłemi po wydrukowaniu sprawozdania, przygotowanego na zjazd, mający się odbyć jeszcze w czerwcu.

Faktami temi są: posiedzenie Wydziału w lipcu, na którem był obecny delegat P. Zw. St. Łow. przy Ministerstwie, p. Herman Knothe i Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, o których mówił już pan Prezes.

Pan Knothe zwrócił uwagę Wydziału na nowy projekt prawa łowieckiego, rzekomo pochodzący od Państwowej Rady Ochrony Przyrody podpisany przez prof.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

Podjazd kozła

Wcześnie po podwieczorku, pewnego pogodnego dnia lipcowego, wybrałem się na podjazd kozła.

Głucho turkotały koła bryczki na suchym, rozpalonym gruncie drogi polnej.

Tumany kurzu unosiły się z pod kopyt koni, z których płatami odpadała piana zgęszczonego potu.

Pola usiane gęsto snopami zboża złociły się, niczem skarby. Prawdziwie bezkresna przestrzeń Podlasia ciągnęła się bez końca, z rzadka przetykana ciemnemi plamami sosnowych borów.

Pola łubinu nadawały temu żółtemu krajobrazowi jakiś wygląd weselszy.

Dymy z chat unosiły się pionowo w powietrze, niczem dymy ofiarne z ołtarzy hinduskich bóstw.

Powietrze rozpalone wirowało, kręciło się i mieniło tysiącem barw.

W górze śpiewał skowronek swą wiecznotrwałą pieśń życia.

Pod samym lasem rozciągały się połacie piasku.

Z głośnego turkotu zapanowała cisza, gdy bryczka wjechała na piaszczystą drogę. Ciężko i wolno stąpały konie, dobywając sił, by wyciągnąć bryczkę, tonącą po osie w niezliczonej ilości ziaren piasku.

Czasem tylko zgrzytnęło koło o ukryty kamień, czasem podkowa uderzyła o podkowę, wywołując dźwięk żelaza, obcy dźwięk, zgrzyt wśród głosów natury, głosów przyrody.

Las znaczył się ciemną plamą. Drzewa, zmęczone całodziennym upałem, jakby odpoczywały, najmniejszy wiatr nie poruszał wierzchołkami podniebnych sosen. Brzozy zwiesiły swe gałęzie, usiane biało-zielonemi liśćmi, jakby resztek sił dobywając w walce z gorącemi pro-

Domaniewskiego i Gieysztora. Przedstawiwszy niektóre postanowienia projektu, które należałoby zmienić lub uzupełnić, mowca podaje do wiadomości, że projektem zajmie się nasza wybrana już komisja dla nowelizacji prawa łowieckiego.

Przewodniczący udziela głosu delegatowi p. Kazimierzowi Wysockiemu, który uczuł się dotknięty ustępem sprawozdania umieszczonego w Nr. 15-tym „Łowca" z 1 sierpnia 1931 r., w którym uznano za niepożądane zwracanie się z listem otwartym umieszczonym w „Łowcu Polskim", do Państwowej Rady Ochrony Przyrody w sprawie polowania na jelenia w czasie ochronnym. Sądzi, że był uprawnionym i miał słuszność, że się w tej sprawie odniósł do Państwowej Rady. — Wreszcie prosi o zawiadomienie w jakim stadjum znajduje się nowelizacja prawa łowieckiego. — Po ożywionej dyskusji na ten temat, w której zabierali głos Prezes hr. Bielski, Wiceprezes Dr. Sander, Wiceprezes A. Mniszek, Dr. Adam Sołowij, Chrzanowski i wreszcie p. Dr. Zaklika, który otrzymał żądane wyjaśnienia w sprawie nowelizacji prawa łowieckiego, postawił ten ostatni następujący wniosek uchwalony jednogłośnie przez Walne Zgromadzenie, mianowicie:

Walne Zebranie M. T. Ł., zapoznawszy się na posiedzeniu dnia 12 września 1931 r. z zasadniczemi postulatami, które Wydział M. T. Ł. wysuwa w sprawie nowelizacji obecnie obowiązującej ustawy łowieckiej, oświadcza, że postulaty Wydziału w całej ich osnowie aprobuje i wzywa Wydział do poświęcenia w sprawie nowelizacji ustawy w dalszym ciągu bacznej uwagi i do dołożenia wszelkich starań, aby ustawa łowiecka znowelizowaną została w myśl postulatów M. T. Ł. — Wniosek ten został przez Walne Zgromadzenie jednogłośnie przyjęty.

W tym momencie wchodzi na salę Pan Wojewoda lwowski Dr. Rożniecki, którego Prezes serdecznie wita, dziękując, że przy licznych swych zajęciach znalazł czas, aby nas zaszczycić Swą obecnością. Prosi P. Wojewodę o otoczenie myśliwstwa wogóle, a ideowych prac M. T. Ł. w szczególności, życzliwą opieką i poparciem.

Po zdaniu sprawozdania skarbnika p. Pieńczykowskiego i po podaniu do wiadomości, że zaległe wkładki wynoszą przeszło 15.000 zł., przemawia p. K. Wysocki, aby upoważnić delegatów powiatowych do ściągania wkładek.

Dr. Trzcieniecki stawia wniosek na przyjęcie zamknięcia rachunkowego i preliminarza budżetowego do zatwierdzającej wiadomości, co Walne Zgromadzenie jednogłośnie uchwala.

Pan Wojewoda, opuszczając Zgromadzenie oświadcza, że poważne stanowisko dla gospodarstwa narodowego jakie zajmuje łowiectwo w innych państwach, będzie u nas osiągnięte po zwalczeniu trudności unifikacyjnych. Zapewnia o Swej przychylności, z jaką zawsze w ramach czynności urzędowych, odnosi się do przejawów życia gospodarczego.

Gen. Marjański skarży się, że orzeczenie Najw. Trybunału Administracyjnego w sprawie podatku od broni nie zawsze jest uwzględniane.

Na wniosek p. Władysława Biesiadeckiego, upoważniono Wydział do zadysponowania pozostałością funduszu na ołtarz św. Huberta, według jego uznania.

Przyjęto do wiadomości rezygnację C. Czarkowskiego-Golejewskiego z godności Wiceprezesa i na wniosek Prezesa hr. Bielskiego jednogłośnie wybrano w jego miejsce Wiceprezesem Wojciecha hr. Gołuchowskiego.

Członków Wydziału ustępujących wskutek starszeństwa lub losowania, wybrano ponownie. Są to pp.: Wł. Garapich, Dr. A. Małaczyński, Dr. J. Rosienkiewicz i Dr. W. Ziembicki. Na zastępców członków Wydziału wybrano: Wicewojewodę Z. Gronziewicza, prof. Dr. St. Gajewskiego i R. hr. Bielskiego.

Wobec tego wyniku wyborów skład Wydziału na rok 1931/32, jest następujący:

---

mieniami jaśniejącego słońca, które teraz krwawo błyszczało na horyzoncie zachodu.

Chmurki białe na całem niebie rozsiane, na zachodzie przybrawszy się w suknię czerwoną od słońca, wydawały się rozpaloną lawiną, staczającą się z góry wulkanu.

Nieskoszone jeszcze łany owsa grały jakąś przepiękną, sentymentalną melodję życia.

A kiedy bryczka wjechała w las, owionął mnie miły chłód mroku. Las przyciągał do siebie wszystkie stworzenia, zmęczone upałem, by je wypuścić przy zachodzie na świat szeroki.

Stęknęły koła na korzeniach sosen i dębów. Konie oganiając się od krwiożerczych pijawek-much, wolno stąpały.

Na drzewie bił dzięcioł w korę. Sójki odzywały się gdzieś w gęstym zagajniku, jastrząb kwilił pod niebosklonem, gołąb gruchał, ukryty wśród igliwia.

Od dłuższego czasu na ściętą porębę przy skraju lasu, wychodził wspaniały rogacz, szóstak. Marzyłem o nim, niestety napróżno. Nie wolno było do niego strzelać, dziś dopiero, na skutek usilnych mych próśb, administrator pozwolił mi popróbować szczęścia.

Z wielkiem namaszczeniem i uczuciem dziwnej emocji, wysiadłem z bryczki. Gajowy czekał już na mnie.

Cicho skradaliśmy się, niczem podstępny wróg do upatrzonej ofiary, by jej zadać śmiertelny cios.

I ja dziś skradałem się z drylingiem w ręku, by zastrzelić potężnego władcę leśnych przestrzeni i leśnego haremu.

Doszedłszy na skraj lasu, ukryci wśród krzaków i drzew, obserwowaliśmy okolicę.

Gdzieś w dali słychać było beknięcie kozła.

Jakiś fluid ogarnął mną całym. Z oczyma utkwionemi w przypuszczalne miejsce żerowania kozła, czekałem na

Prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi: Wojciech hr. Gołuchowski, Albert Mniszek, Dr. Alfred Sander i gen. Józef Stiller (jako Prezes Oddz. M. T. Ł. w Krakowie). Członkowie Wydziału: Marjan Chrzanowski, inż. Adam Ebenberger, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Aleksander Małaczyński, gen. Walery Marjański, Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Dr. Jerzy Rosienkiewicz, Aleksander Ulm i Dr. Witołd Ziembicki; zastępcy członków: Roman hr. Bielski, Dr. Stanisław Gajewski, Zygmunt Gronziewicz, Stanisław Jaśkiewicz, Stanisław Madeyski, gen. Franciszek hr. Meraviglia.

Wkończu Walne Zgromadzenie uchwaliło następujący wniosek hr. Krasickiego, uzupełniony przez K. Wysockiego:

„W celu większego zainteresowania delegatów z terenem ich działalności i nawiązania większego kontaktu z Wydziałem M. T. Ł., proszę o wzięcie pod rozwagę mój projekt, aby Wydział ułożył krótki rzeczowy a wyczerpujący kwestjonarjusz, któryby każdy delegat M. T. Ł. miał obowiązek wypełnić i w oznaczonych terminach (dwa lub trzy razy do roku) przesłać Wydziałowi na podstawie uchwały grona delegatów swego powiatu".

Prezes hr. Bielski zamyka Zgromadzenie, dziękując uczestnikom za rzetelne zajęcie się sprawami Towarzystwa.

U.



W. G. S.

Wspomnienia z podjazdów na rogacze

Naturalnie, iż niejeden z Czytelników „Łowca" powie znów: Poco on to pisze, co mnie to obchodzi, czy i ile, oraz jak on zabił? — Pewnie. To też przestrzegam każdego Czytelnika przed zabraniem się do tego artykułu (o ile w łamach „Łowca" znajdzie miejsce), aby lepiej dał pokój i nie dokończył czytania, lub odwrócił ze wstrętem stronę.

Piszę z punktu egoistycznego, dla siebie, bo jestem stary, chcę żyć wspomnieniami, od wiersza nie biorę zapłaty; a gdy jest w „Łowcu" luka w stronie wolna, to obojętne, czy ten, czy inny coś podaje.

Wielcy panowie, magnaci, są to określenia, które z naszego słownika coraz bardziej znikają, demokratyzują się, zaweksiowują, zapożyczają i przechodzą do zabytków, nie tyle muzealnych, ile historycznych.

Za czasów, gdy królowie polscy zasiadali na wzorzystym tronie pod godłem orła białego w amarantowem polu, istniało przysłowie: „że chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi". I to dziś przedawnione.

Chłop nie strzela, bo naboje Pocisku i Spółki Myśliwskiej i nasze własne prochy, są za kosztowne; potrójna numeracja śrutu z trzech zaborów stwarza chaos pojęć, więc praktyczniej zakładać sidła, kluczki, wnęki i druty, robić łapki i na te pułapki najniewinniejsze pędzenia; zwabiać kuropatwy ziarnem do stodoły i t. d., i t. d., tysiąc sposobów.

Liczni ludziska starają się również, aby dobry Pan Bóg, miał coraz mniej w tej sprawie do gadania. Natomiast niejeden pan sędzia nie widzi dostatecznych dowodów do ukarania kłusownika, a w razie jakby, to odracza karę do następnego razu, aby taki tubylec nauczył się więcej ostrożności i nie dał się na drugi raz złapać.

I pan sędzia syty i kłusownik cały, a ten właściciel ło-

---

zbliżenie się tego niedoścignionego biegacza i chyżego skoczka.

Wreszcie trawy i krzaki rozchyliły się, by ukazać postać kozła, niedoszłą ofiarę mych namiętności myśliwskich. Z pękiem trawy w czarnej mordeczce ukazywał co chwilę swoją koronowaną głowę.

Powoli zbliżał się coraz bardziej do nas.

A kiedy gajowy szeptem ledwie dosłyszalnym, nalegał, bym strzelił, tupnął gniewnie cewką w spaloną słońcem ziemię.

Stanął, wpatrując się w nas, chcąc zgłębić tajemnicę cichego szeptu, tajemnicę kryjącą się wśród krzaków.

Niestety stał na sztych, nie mogłem strzelić, a kiedy gajowy, jeszcze raz nalegania swe ponowił, w szalonych susach pomknął. Strzeliłem, głuchy huk odbił się tysiącznem echem o ściany boru.

Kozioł zdrów uszedł, unosząc jeszcze jedno więcej doświadczenie.

Ani kropla farby nie znaczyła efektu mego strzału.

Może i lepiej, że tak się stało.

A kiedy pogodna już noc brała ziemię w swe panowanie, jechałem do domu. Bez zdobyczy wracałem.

Miast zdobyczy wiozłem ze sobą coś większego, coś znacznie lepszego i trwalszego. Wiozłem ze sobą cudne wspomnienie, nigdy nie zacierający się widok kozła żerującego. Wiozłem jeszcze większą miłość natury, jeszcze jedno przepotężne, przepiękne wrażenie myśliwskie.



wiska, to ma psia krew, tej zwierzyny tyle, że ten marny zając i tych parę kuropatw, ta głupia sarna, kiepska łania, albo chociażby skórka lisia nie powinna dla niego grać żadnej roli.

Co z tego, że zabiją mu straż leśną kłusownicy, że on karmi zwierzynę, na to aby chłopu szkodę robiła; od tego jest, by miał coraz mniej. Jak nic nie będzie miał, to i chłop nie zarobi; nie będzie komu płacić progresywnych podatków, ale na to jeszcze czas.

Żadne bydle tyle nie wytrzyma, co człowiek!

I cóż ta pisanina ma wspólnego z przysłowiem zacytowanem, magnatem polskim i podjazdem.

Ale mówiłem, a zwracałem uwagę, nie brać się do czytania, bo będzie zawód.

No ale ad-rem — niby.

Mimo wszystko są jeszcze u nas ludzie z pojęciem magnaterji, ze staropolską gościnnością i nałogiem myśliwskim. Spożywając jako słomiany wdowiec, wyjątkowo, skromny obiad u Georgea we Lwowie (co to kogo obchodzi?) zostałem zaproszony najszlachetniej przez hr. Stanisława Stadnickiego do Krysowiec na rogacza, gdyż w tym roku jest trzydzieści kilka przeznaczonych do odstrzału. Dziękuję radośnie zgóry i umawiamy się o telefoniczne porozumienie.

Słysząc o tem — „bis dat qui citto dat" — prosi mnie Kochany Pułkownik Filipowicz, aby o jego majątek zawadzić, gdyż u niego, mam rogacza pewnego.

Telefon wzywa, auto czeka na stacji i poważny blok zamku krysowickiego z cudownym o stuletnich drzewach, ogromnym parkiem, strzeżony staremi działami z herbami rodzinnemi, gościnnie mnie przyjmuje. Zebrane trofea myśliwskie, jeszcze ekscelencji Stadnickiego, nastrajają na przyszłe rozkosze.

Wieczorem jazda autem do kniei, gdzie oczekują furmanki. Po drodze wgląd do wzorowo prowadzonego gospodarstwa i inwentarzy. Z towarzyszem St. K. (gospodarz pozostał w zamku), siadamy na dwa pojazdy, by w różnych zapolować rewirach.

Skoncentrowana ruja sprowadza zabiegi straży leśnej do ściągnięcia nas obu w te same ostępy, czego rezultatem było, że każdy z nas tylko z jednym dobrym szóstakiem wrócił do domu, nie licząc dwóch chybionych strzałów.

Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi!

Tak też było poprzednio, gdy gościnny Leon Krzeczunowicz zaprosił mnie na podjazd. Trudno, nie można wszystkiego zabić, do czego się strzela — nie byłoby już zwierzyny.

Żegnam gościnnego gospodarza z wdzięcznością, raz jeszcze przebiegam stare komnaty i krużganki, ale jechać trzeba, gdyż oczekują pod zajazdem dwa przepyszne ogiery, które mają mnie zawieźć do stada w Sądowej Wiszni i gościnnego dworu przemiłych państwa Tadeuszostwa Filipowiczów. — Ranek spędzam na przeglądzie 86 ogierów w stadzie Sądowa Wisznia. — Budynki i otoczenie utrzymane jak salon wykwintnej kokoty! Migiem nadchodzi pora obiadowa, do której nawołuje komendant a mój dzisiejszy myśliwski gospodarz. Aż szkoda się rozstać z temi tak szlachetnemi zwierzętami. Stara kawaleryjska żyłka się odzywa. Doskonały materjał nęci i robi mi miłą niespodziankę, gdyż tak doborowych reproduktorów się nie spodziewałem.

Ale nie „Łowca" łamy na hipologiczne dyskusje.

Dwa siwe ogiery wiozą nas do pobliskich Dołhomościsk. Po obiedzie znów przegląd kilku pierwszorzędnych klaczy własnych pułkownika i wyjazd do lasu. Wracamy z niczem. — A mimo to, wieczór myśliwski, niezapomniany.

Na majdanie (gnieździe, ambonie), spędziłem część wieczoru na lornetkowaniu sarn z młodemi, szóstaczka w podnieceniu miłosnem do nieletniej sarenki i bacznej obserwacji mego posterunku przez wytrawne sarnie matki, pomne pieczy o swoje potomstwo.

Jedynie stary wyga rogacz dla mnie przeznaczony nie zjawił się tego wieczoru.

Ranny podjazd w pole nie bardzo mi się uśmiechał. Zapowiedziany był dobry szóstak, rezydujący w łanie owsa. Był na pobliskiej koniczynie i dwa strzały z 27 p., położyły kres jego żywotowi. — Szkoda! Strzał jest ostatnim aktem, zapadającą kurtyną. — Zostaje tylko wspomnienie, za to ostatnie Bóg zapłać.

Wreszcie wyjeżdżam w Eldorado myśliwskie, ziemie kieleckie i radomskie.

W zawsze gościnnym Krzepinie, u moich szwagrostwa, Stefanów Siemieńskich, danem mi było odczuć prawdziwą serdeczność licznej rodziny, gdy z podjazdu „Wujtasik" wrócił ze złomkiem jedliny, za zdaleka przez młodzież zoczonego i okrzykiwanego — szóstakiem rogacza.

W Silnicy u brata Stefana na dwóch podjazdach padł od mej kuli szóstak o ładnych kończynach, lecz paskudnie wąsko osadzonych różkach. Nie będę pisał o wystrzelonych ładunkach do pędzonych kuropatw, cietrzewi murzynków, krzyków i przepiórek. Na jelenie i dziki jeszcze czas, choć 5 września już za jeleniami można było iść węchem, a 20 września zaczynały ryczeć.

Aż tu list od Michała hr. Komorowskiego: „Czekam, środa na obiad (nie bylejaki), przywież sztuciec". — Podskoczyłem dość wysoko, o ile stare kości pozwoliły, raz rozkoszując się zawsze śliczną siedzibą Siedlisk i ich mieszkańców, dwa, że odczułem, czem takie zaproszenie pachnie. — Nie zawiodło mnie przeczucie.

W najdrobniejszych swych szczegółach wnętrza i otoczenia, jak najsubtelniej wykończony pałac siedliski, wchłonął mnie w swoje szerokie czeluście.

Zdrowy humor szybko pozwolił spędzić czas do podjazdu. Po drodze gospodarujemy. Ślinka do ust napływa, gdy się ogląda tę kulturę, przez generacje umiejętnie ulepszaną. Odwiedzamy stary pałac w Nakle z jego rozsiadłą budową, o wielkich komnatach, strychach, na których czwórką jeździć można i podążamy do lasu.

Serce się kraje na widok sadów owocowych zniszczonych zaprzeszłoroczną zimą.

Parę sarn, jakiś stary rogacz, uprzyjemnią nam drogę

do celu przez świetnie prowadzone kultury leśne. Na łące pasą się dwie sarny, a ich małżonek po trudach rui wypoczywa wśród bujnego potrawu, czujnie strzeżony przez wdzięczne małżonki. — Nasze lornetki agnoskują normalnego szóstaka, dobry, nie bardzo wysoki. Stary leśny melduje tego rogacza, jako bardzo dobrego. — Dziewięć sztuk, które pasły się na drugiej łące, chwilowo weszły w las. Faute de mieux. Okrężną drogą podjeżdżamy naszego znajomego rogacza na łące, aby nie rażeni zachodzącem słońcem, raz jeszcze mu się przyglądnąć. Gospodarz daje rozkaz do strzału. Stary furman Matus podwozi nas wysokopiennym lasem i po chwili zapowiada, że dalej nie pojedzie, by nie spłoszyć.

„Niech jaśnie pan sobie teraz sam radzi". — Podchodzę od drzewa do drzewa, obserwowany bacznie przez sarny, podczas gdy mój rogacz spokojnie leży i tak szczęśliwie dostaję się do sągu drzewa, na lizjerze lasu. Raz jeszcze badam mego rogacza — dobry — ale wciąż leży; jak tu strzelać do tego niewinnego, nie przeczuwającego niebezpieczeństwa, ślicznego zwierzęcia. Macham kapeluszem — to działa, jedna z sarn się niepokoi, rogacz wstaje. Koniec dramatu! Komorowa kula kładzie mego piątego rogacza, o piętnaście kroków od strzału w miękką trawę. Nim podejdę do rogacza, dziękuję kochanemu gospodarzowi, z którego rąk odbieram magnackim gestem podany złomek jedliny i razem podążamy do naszego trofeum.

I tu cóż za niespodzianka. Stoimy nad kapitalnym szóstakiem, 25 cm wysokości 15 cm rozłożenia, białe jasne końce na 7 cm długie. — Jak rzadko ubita zwierzyna daje większą satysfakcję po, niż przed strzałem. Ten lichy normalny szóstak, okazał się kapitalnym, może najlepszym z licznych, ubitych w Siedliskach. Hr. Leon, syn gospodarza orzekł: „To jest ten duży z Dąbrowy".

Nie wytrzymałem, uściskałem gospodarza. Stary leśny w mig się zjawił, a przebiwszy rogacza, skrzętnie zakopał cynaderki „na szczęście". — Wraz z gospodarzem niesiemy naszą zdobycz na wózek, by na miękkich paprociach, ułożyć niewinną ofiarę pasji myśliwskiej. Za powrotem cały pałac z szefem kuchennym na czele oglądał moją zdobycz, a trzech żydów — z interesem — musiało trefnego rogacza wyciągnąć z wózka.

Dzięki ci szlachetny gospodarzu, oby Ci nigdy w życiu nie brakło tyle radości, ile jej zawsze odczuwam w Siedliskach.

Strzelałem z podwójnego sztucerka 27 P. 6,5 mm, od Eustachego Dmytracha we Lwowie, strzelającego z obu luf przez lunetę kula w kulę. Pięć komorowych kul kładły rogacze najdalej do 20-tu kroków, strzał cichy, nie płoszący; ale po kulach z ołowianym końcem, farby ani kropli. Mam wrażenie, że postrzałka bez psa dojśćby trudno.

Po co to piszę, spyta czytelnik. — Odpowiem — jako wspomnienie dla siebie, a na wstępie prosiłem i zwracałem uwagę, nie brać się do tego. — Jestem kryty, byłem uczciwy.

J. TARNOWSKI

Czy zwierzęta myślą?

Zdaje mi się, że wątpić w to może tylko ktoś, kto nigdy nie współżył ze zwierzętami domowemi, ani nie obserwował zwierząt żyjących na wolności. — Pies puszczony w pojedynkę na wchodowy trop dzika, który dzika atakuje, ucieka przed nim, gdy ten stanie, znowu atakuje i znowu ucieka i w ten sposób doprowadza go swojemu panu, stojącemu na tropie wchodowym — taki pies nie idzie tylko za swoim instynktem. On działa nawet wbrew niemu. Instynkt łowiecki psa kazałby mu ganiać dzika tu i ówdzie po miocie, gwoli własnej przyjemności — a ten pies najwyraźniej kombinuje, w jaki sposób ma dzika do swojego pana doprowadzić. A skoro kombinuje, to myśli. Miałem sam takiego psa.

Albo pies, który pod nieobecność pana puszcza obcego do jego pokoju — ale go nie wypuszcza, póki pan nie wróci? Instynkt kazałby mu nie wpuścić obcego — ale on kombinuje, że ten obcy może tu być potrzebny, z drugiej zaś strony instynktownie wie, że nie wolno ufać obcemu. — Łącząc więc imperatyw instynktu z kombinacją myślową, wpuszcza obcego do pokoju, ale go nie wypuszcza przed powrotem pana. Słyszałem od moich znajomych o dwóch takich psach.

Mój ojciec opowiadał mi, że wracając raz z teatru piechotą, spotkał na ulicy obcego psa, który towarzyszył mu aż do jednego z domów. Przed bramą tego domu pies zaczął obiegać mojego ojca dookoła skomląc. Mój ojciec domyślając się, że ten pies czegoś chce, stanął. Pies zaczął wspinać się na mur domu, pod miejscem, gdzie był dzwonek do stróża. — Ojciec zrozumiał, że jestto pies z tego domu i że chce się dostać do domu. Zadzwonił. Pies z wielką radością zaczął się do niego łasić, najwyraźniej dziękując — a stróż otworzywszy bramę, poznał go jako psa jednego z lokatorów. Czy ten pies nie kombinował, w jaki sposób ma tego przechodnia doprowadzić do tego, by zadzwonił na stróża, czy nie myślał?

Podobnych przykładów na dowód, że psy myślą, możnaby znaleźć setki. Trudniej jest oczywiście o takie przykłady, gdy chodzi o zwierzęta na wolności, z któremi nie współżyjemy — ale i tu obserwacja dostarcza nam dowodów na to, że zwierzęta myślą.

Gdy jako młody chłopak polowałem ...na wrony, zauważyłem wielokrotnie, że podchodzoną przezemnie wronę ostrzegała inna, siedząca na jakiemś dalekiem drzewie zupełnie specjalnym rodzajem krakania — na co podchodzona przezemnie wrona, jakkolwiek nie mogła mnie widzieć, bezzwłocznie odlatywała. Czegoż to dowodzi? Po pierwsze, że wrony porozumiewają się między sobą — na to zaś, by się porozumiewać, trzeba pewnej operacji myślowej. Powtóre dowodzi to solidarności między wronami. Solidarność we-

wnątrz stada zwierząt żyjących stadnie, możnaby od biedy przypisać li — tylko instynktowi — ale solidarność między wronami, prowadzącemi życie indywidualne, musi się mojem zdaniem przypisać nie instynktowi, lecz myśli. Instynkt samozachowawczy bowiem kazałby wronie ostrzegającej przedewszystkiem samej odlecieć, a dopiero wtedy przestrzec wronę podchodzoną. Tymczasem wrona ostrzegająca, widząc, że człowiek jest daleko, nie ruszała się ze swojej gałęzi, a tylko ostrzegała tą, której groziło niebezpieczeństwo. Myśli dowodzi także i to, że gdy szedłem czy to z gołemi rękoma, czy z laską, wrony nic sobie ze mnie nie robiły — gdy zaś wyszedłem ze strzelbą, zaraz odzywało się ostrzegawcze krakanie i „chodu". Instynkt kazałby wronom uciekać przed człowiekiem — doświadczenie nauczyło je, że człowiek jest niebezpieczny, tylko wtedy, kiedy ma w ręce pewne narzędzie. A czyż zdolność robienia spostrzeżeń, zachowywania ich w pamięci w formie doświadczeń i wyciągania z tych doświadczeń wytycznych dla swego postępowania — czyż to wszystko nie jest właśnie myśleniem?

Mam w Rudniku kapitalnego rogacza. Ostoją jego jest duża, gęsta, do 20 lat kultura, sąsiadująca z kilkudziesięcio morgową łąką leśną, na paszę. Rogacz ten był na początku sezonu podjazdowego chybiony przez myśliwego, który go podszedł z rzadkich zarośli, przylegających do kultury, w pobliżu której rogacz się pasł. Od tej pory rogacz ten stale wychodzi z kultury w susach, pasie się na środku łąki, zdala od wszelkich zarośli, i w susach także wraca z paszy do gąszczu.

Czego to dowodzi? Że zapamiętał, iż do niego strzelano, że zdał sobie sprawę, że w pobliżu zarośli grozić mu może niebezpieczeństwo, zatem unika ich, a strefę niebezpieczną przebywa w pędzie. Znowuż: zapamiętanie faktu, zebranie doświadczenia i wyciągnięcie z niego konsekwencji dla swego postępowania. Czyli: myśl, niezaprzeczenie myśl, nawet logika.

Wogóle fakt, że młody rogaczyk jest często zupełnie nieostrożny, a rogacz stary staje się nierzadko wygą, kutym na cztery cewki, dowodzi, że ta ostrożność nie jest wynikiem samego tylko instynktu. Bo gdyby w grę wchodził tylko instynkt, wspólny jak wiadomo w tej samej mierze wszystkim osobnikom danego gatunku zwierząt — to młody rogacz byłby równie ostrożny, jak stary. Jeżeli zaś starszy jest ostrożniejszy, to dowód, że ten starszy prócz wrodzonego instynktu, zapamiętał swoje przeżycia i wysnuwał z nich pewne konsekwencje myślowe.

Niezmiernie byłoby ciekawem stwierdzić, czy mój kapitalny rogacz będzie się na przyszły rok trzymał tej samej taktyki, której się trzyma od czasu owego chybnego strzału. Ale jest tak piękny, że gwarantuję czytelnikom „Łowca", iż bardziej mi chodzi o trofeum, aniżeli o to doświadczenie i w danym razie nie będę się wahał. Ale nie wiem, czy dany wypadek nastąpi — bo w tym roku, mało powiedzieć 20 razy, starałem się tego rogacza dostać (nie licząc dwóch gości), niestety bez skutku. Prawda, że zasadniczo nie używam lunetki ani wabika.

A dziki? Kto miał sposobność obserwować, z jak niesłychaną ostrożnością i rozwagą, jak przemyślnie maciora wyprowadza warchlaki na żer na pola, ten na pewno nie powie, że ten zwierz nie myśli.

Oczywiście, że instynkt gra ogromną rolę — ale śmiem twierdzić, że prócz niego gra ogromną rolę i myśl. A czyż taktyka dzików przed nagonką nie jest wynikiem myśli? Naprzykład stare, mądre odyńce, gdy cicho jak duchy podchodzą z początkiem miotu pod samą prawie linję myśliwych i tam, utajone w gąszczu lub kępie podszycia obserwują przebieg miotu i kombinują, jak się mają zachować; czyż to nie dowodzi ostrożności nie tylko wrodzonej, ale spotęgowanej pamięcią przeżyć i myślą?

Trzykrotnie w życiu po strzale mojego sąsiada, usłyszałem łomot dzika, który stał tam przyczajony, a teraz szedł w susach na naganke — i oczywiście przedarł się przez nią. Jednego nawet widziałem, jak podchodził do mnie, to jest widziałem dolną część jego rapet z pod nieopadłych liści w kępie dąbczaków, ale o strzale mowy nie było. A za każdym razem, jak potem na tropach stwierdziłem, były one o kilka zaledwie kroków od linji. Stały system dzików, szczególnie starszych, oraz jeleni, uderzania na nagankę, jeżeli idzie głośno, choćby szła ku „wadze" zwierza i z wiatrem — przypisuję również myśli, dedukacji „a contrario": „Oni mnie chcą w tamtą stronę wygnać: to znaczy, że w tamtej stronie jest niebezpieczeństwo. A więc pójdę w stronę przeciwną". — Nie wiem oczywiście, czy dzik i jeleń w ten sposób to formułują — ale jestem przekonany, że podobna operacja myślowa odbywa się w ich mózgu. Naganka cicha, dająca zwierzowi wrażenie, że go podchodzą, budzi w nim obawę, że niebezpieczeństwo grozi mu od strony naganki — i dlatego łatwiej go wypiera. Tembardziej zaś przypisuję to myśli, a nie samemu instynktowi, że warchlaki bez matki i przelatki stosunkowo łatwo dadzą się przez głośną nagankę wyprzeć na myśliwych, a stary dzik tylko bardzo wyjątkowo. Gdyby zaś sam tylko instynkt grał tu rolę, to warchlaki i przelatki postępowałyby tak samo, jak grube dziki — musi tu więc działać nabyte doświadczenie i myśl.

Oczywiście, na podstawie obserwacji życia zwierząt można tylko dedukować, że ono myśli — udowodnić tego nie podobna. Jeżeli ktoś, kto z naturą nie żył i w tej przez Boga pisanej księdze czytać się nie nauczył, zechce mi na podstawie książek pisanych przez ludzi teoretycznie udowodnić, że zwierzęta nie myślą i myśleć nie mogą, to jako laik nie będę w stanie naukowo go przekonać. Ale przypomnę mu słowa Goethego, któremu chyba nikt genjuszu nie odmówi:

„Grau, teurer Freund, ist jede Theorie
Und grün des Lebens goldner Baum".



JAROSŁAW HUBÁLEK

Pustelnik z pod Sokolej Skały

Autoryzowany przekład z czeskiego WŁ. KARNKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy)

Minął ranek, południe nadchodzi. I ono mija, słońce chyli się ku zachodowi. Męczennica leży spokojnie, bez bólu fizycznego — ten bowiem przeszedł już swoje granice, za to z rozdartą duszą, bez żadnej już nadziei wybawienia, i rozmyśla. Oj! to nie zwierzę sprawia jej te niewypowiedziane katusze! Zwierzęca dusza wzdrygnie się na samą myśl czegoś podobnie okrutnego. To ręka człowieka! Oh! zna ona te dziwne nielitościwe twory! Dawno, już dawno temu, gdy była jeszcze dwulatką, wykopali ją ludzie z barłogu, ogłuszyli kijem, związali i zanieśli gdzieś daleko nad jakąś rzekę dużą, którą w lecie, gdy się rozgniewa, daleko w górach słychać. — Miała wówczas szczęście. Z niewyjaśnionych powodów, położyli ją łotrzy w gęstych krzakach, jako martwą, widocznie bali się nieść ją po dniu. Opuszczona — ocknęła się, przyszła do siebie, przegryzła krępujące sznury i była wolną. Od tej chwili wiedziała, kim jest człowiek. To też o milę go omijała, o kilometr zbaczała od jego tropu.

Teraz jest znów w ludzkiej mocy! — Co ją czeka? Śmierć — to jedyne, możliwe wybawienie od męki.

Lewa noga poczyna marznąć. Z przeciętej żyły sączy się jeszcze krew kropelkami, wsysa się w śnieg i marznie. Noga drętwieje, mróz przenika nogę prawą, potem całe ciało. Pracuje jeszcze serce — ale i jego tętno wolnieje z każdą minutą.

Robi się noc, mija dwanaście godzin męki. I oto niebo się zmiłowało, posyłając z mroźnych wyżyn anioła-pocieszyciela wszemu cierpiącemu tworowi. Cicho zstępuje miłosierna Agonja, otacza białem skrzydłem biedną męczennicę, nachyla się i kładzie zimny pocałunek na jej czole. Serce uderza raz ostatni, i oto upragniony kres męki.

Dopiero drugiego dnia, znalazł gajowy borsuczycę — rewidując żelaza, przeznaczone pierwiastkowo dla lisów. Człowiek to był twardy, a jednak czytając na śniegu cały przebieg okrutnej walki o życie nieszczęśliwego zwierzęcia, pożałował swego opóźnienia, i przyrzekł sobie solennie, że więcej razy w życiu swem żelaza nie zastawi. — Jeśli wytrwa w szlachetnem postanowieniu — pociesz się biedna staruszko, żeś życia swego darmo nie oddała.

VI.

Skończyła się nareszcie długa zima, przyszedł marzec, a z nim słonki i gołębie, w głębinach ciemnych niebios klucze gęsi, zaś na rzecznych rozlewiskach kaczki i cyranki. Południowe łączki i bagienka pstrzą się pierwszem kwieciem wiośnianem, choć góry nie zdjęły jeszcze ze swych szczytów zimowej, śnieżnej czapy. Pocą się jednak pod promieniami słońca tak obficie, że wszystkie strumyki i potoki wzdęte są po brzegi mętną, spienioną wodą. Wesoło szumią olbrzymie bory Beskidu, radośnie rozśpiewała się skrzydlata kapela. Po gęstwinach snują się wygłodniałe liszki w obdartych, na pół wyleniałych kożuchach, locha pysznie, wyzywająco przechadza się lasem, wodząc gromadkę żółtych, ciemnocętkowanych warchlątek, świeżo urodzonych, podczas gdy roczniaki, nieśmiało dążą za matką, dziwiąc się jej obojętności.

I borsuk przetarł oczy po śnie zimowym i opuszcza norę, pędzony raczej pragnieniem, niż głodem.

Nastał piękny, marcowy wieczór. Słońce skryło się już za góry, mrok szybko zapadał i cisza stawała się zupełna, przerwana ostatniem, półsennem gwizdnięciem kosa. Borsuk zatrzymał się nagle — badawczo nastawił ucha. Cień to był ledwo tego opasłego brzuchacza, którego straciliśmy z oczu zeszłej jesieni — i taki zaniedbany w ubiorze! Kubrak jak kądziel, same łaty i kosmyki, czarne pręgi twarzowe — jakieś brudne, usmolone...

Zębatym lotem śmignęła nad jego głową słonka. Popatrzył na nią i przypomniał sobie odrazu starą znajomą jesiennych ciągów.

Zeszedł do potoku, napił się wody, która smakowała mu, jak nigdy, połaził trochę nad samym brzegiem w nadziei znalezienia jakiegoś kąska, poczem powrócił na zbocze, chwilę „korzonkował" na leśnej łączce, wydrapał parę dżdżownic i w dobrym humorze poszedł z powrotem do domu.

Po dwóch dniach powtórzył wieczorny spacer i odtąd powtarzał go już co noc. Wkrótce przekonał się o swem osamotnieniu, lecz nie wziął go wcale do serca i głowy nad losem towarzyszki bynajmniej sobie nie łamał. Zresztą... czem się tu martwić? Czyż borsukowi nie lepiej samemu na świecie? Ot! raczej pomyśleć o doprowadzeniu mieszkania do porządku! Wyrzucił tedy z nory wszystkie stare, przegniłe liście, usunął najmniejsze kamyczki tak czyściutko, że i miotłaby lepiej nie potrafiła. Borsuk bowiem jest jednem z najczystszych zwierząt — tak dalece, że i wygódkę miewa opodal nory, a wszelkie swe ślady najstaranniej zakopuje, dzięki czemu ma zawsze obok mieszkania, powietrze zupełnie czyste.

Tak doczekał się lata. Kwaterę miał wymarzoną. Dość powiedzieć, że człowiek nie przeszedł tędy ani razu. — Jedynem sąsiedztwem była para przepięknych sokołów wędrownych, gnieżdżących się wysoko nad norą, a obecnie wysiadujących pilnie cztery jajeczka żółtawe, rdzawo nakrapiane.

Z kuchnią też kłopotu nie było. Każdy niemal krzak miał jadalne jagody, pod każdym kamieniem to owad, to larwa, lub dżdżownica — a bywało, popadnie na ząb i coś wiele lepszego. Np. onegdaj: w drodze na Bobajową łąkę niespodzianie spotyka postrzelonego jarząbka. Zbarczony — wlókł po ziemi złamane skrzydełko. Dogonić go nie było zbyt trudno. A jaki był smaczny! i jaka szkoda, że tak mało zbarczonych jarząbków biega po lesie!

(C. d. n.)

Z GÓR

Tegoroczne rykowsko jeleni w Karpatach odbyło się wśród katastrofalnych warunków atmosferycznych. — Śniegi spadły na jakich 20 cm grubości, właśnie wśród dni najwyższego napięcia rykowiska, przyczem stały huragan towarzyszył myśliwym przez cały czas ich pobytu w górach.

Mimo jednak tej fatalnej aury jelenie ryczały doskonale a liczba ryczących i ubitych byków oznaczyła się bardzo pokaźnie.



22-ak ubity w Skolem przez bar. Sew. Brunickiego

W 17 nadleśnictwach Lasów Państwowych w Karpatach wschodnich, ryczało około 350 byków. Odstrzelono 46, w czem 15 kapitalnych. W Perehińsku padło 10 byków, w Skolem ryczało 230, odstrzelono 19, w czem 4 kapitalne.

Poniżej podajemy nazwiska znanych nam myśliwych, którzy wrócili z gór ze złomkiem jedliny w następujących rewirach:

Worochta: Maurycy hr. Potocki — 10-taka, 16-taka; Adam hr. Bielski — kap. 16-taka, 12-taka; Leszek Grabowski 8-maka.

Delatyn: Józef Ks. Jabłonowski kap. 16-taka, 12-taka; Gen. Fabrycy 10-taka

Tatarów i Rafajłowa: Eustachy Barański 12-taka, gen. Sosnkowski kap. 16-taka.

Zielenica: Olgierd Ks. Czartoryski 10-taka, Pani H. Prekowa dwa 14-taki, Henryk Prek 14-taka, Kazim. Marmoross 10-taka.

Jasień: Roman hr. Bielski kap. 16-taka, 12-taka, Ludwik hr. Mycielski dwa 12-taki, Andrzej hr. Potocki dwa 14-taki, 12-taka.

Żabie: Ludomir Cieński 12-taka i cofniętego 8-aka.

Perehińsko: Von Winderfeld 14-taka, 12-taka; hr. Bnińska 16-taka; Włodzimierz Barański 10-taka; Lederer 14-taka; P. Domański 14-taka; Stanisław Cieński cofnięty 10-taka.

Sołotwina - Mizuńska: Adam hr. Zamoyski 20-taka Władysław hr. Zamoyski 14-taka.

Polanica: Jerzy hr. Potocki 14-taka i 12-taka.

Skole: Seweryn bar. Brunicki 22-aka; Von Reche grubego 16-taka; dwa kapitalne ubite przez nieznane nam osoby.

W zachodnim Beskidzie:

W Komańczy i Kalnicy: Stanisław hr. Krasicki 10-taka, Stanisław hr. Potocki 10-taka i dwa jelenie ubite przez zaproszonych gości.

Wykaz ten nie jest kompletny. — Nie mamy wiadomości z kilku jeszcze rewirów karpackich, co do odstrzału tegorocznego jeleni. Możemy jednak śmiało tegoroczny odstrzał jeleni w Karpatach wschodnich oznaczyć okrągłą cyfrą 80, w tem bardzo pokaźny procent kapitalnych, ryczących zaś byków na tym obszarze około 800.

Widzimy więc, że stan jeleni w Karpatach szybkiem tempem się wzmaga i kto wie, czy już nie jesteśmy blisko stanu przedwojennego z tą jednak różnicą, że jakościowo dzisiejszy stan całkiem pewnie przedwojenny znacznie przewyższał. Odstrzał, jak go mniej więcej oznaczyć można, w 10% męskiego stanu, jest zupełnie prawidłowy. Trzebaby jednak zająć się sprawą odstrzału łań, by nie sprowadzić degeneracji.

A. M.

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 23 sierpnia 1931 r., zmarł w Nowostawcach w swoim folwarku, **Antoni Bolesław Biberstein-Błoński,** przeżywszy 66 lat. Zmarły pracował z zamiłowaniem jako leśnik około 45 lat i będąc długoletnim członkiem i delegatem M. T. Ł., oddał wielkie usługi łowiectwu jako hodowca zwierzyny, tępiąc jednocześnie energicznie kłusownictwo i wnykarstwo. Sylwetka bardzo sympatyczna, jowialny na polowaniach, zawsze wesół, potrafił rozruszać całe towarzystwo, mając na zawołanie wesołe epizody z życia łowieckiego.

Czuły bardzo na etykę myśliwską, wielki idealista, zawsze marzył o zupełnem unieszkodliwieniu kłusownictwa i rozwinięciu się racjonalnej hodowli zwierzyny. Do ostatniej chwili czynny pomimo ciężkiej choroby, która go trawiła.

Cześć Jego pamięci

Mr Stanisław Jaśkiewicz
delegat

Notatki bibljograficzne

M. B. Lepecki. Na Amazonce i we wschodniem Peru. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1931, (Bibljoteka Iskier, Nr. 34), in 8-vo, str. 280, mapka, ilustracje podług zdjęć fotograficznych. — Jestto opis ekspedycji polskiej, której genezę przedstawia autor w słowach następujących:

„W maju 1927 roku rząd peruański nadał bezpłatnie kilku obywatelom polskim wielkie koncesje terenowe nad rzeką Ucayali. Wzamian za otrzymane tereny koncesjonarjusze zobowiązali się osadzić na nich cztery tysiące rodzin rolniczych, sprowadzonych z Europy. W wypadku niedotrzymania tego kardynalnego warunku, prawo własności miało powrócić w ręce rządu Peru. Łączny obszar nadań wyniósł półtora miljona hektarów (15 tysięcy kilometrów kwadratowych). Ponieważ Polski Urząd Emigracyjny uwarunkował zezwolenie emigracji na tereny objęte koncesjami od zbadania ich przydatności dla kolonizacji wogóle, a dla wychodźtwa polskiego w szczególności, wynikła konieczność wysłania do Peru ekspedycji badawczej. Po długich korowodach i targach został ustalony następujący jej skład: inżynier Feliks Gadomski, kierownik biura naukowo-informacyjnego w Urzędzie Emigracyjnym, Kazimierz Warchałowski, znawca stosunków południowo-amerykańskich, doktór medycyny Aleksander Freyd, kapitan korpusu geografów Apoloniusz Zarychta, redaktor „Wychodźcy" Michał Pankiewicz, oraz ja."

Opis podróży i najrozmaitszych doznanych w jej czasie przygód, jest interesujący, jak wszystkie publikacje Lepeckiego. Odznaczają się one językiem potocznym, bezpretensjonalnym, pogadankowym, niemniej jednak napisane są z niezaprzeczonym talentem literackim. Te zalety sprawiają, że książki Lepeckiego czyta się z przyjemnością i zaciekawieniem i że należą one do najlepszych w dziale współczesnego piśmiennictwa podróżniczego. Książka, o której mowa, pozostawia bardzo wiele niezwykle interesujących wiadomości o krainach z dorzecza Amazonki, o tamtejszej ludności, zwłaszcza o niektórych szczepach indyjskich, częściowo jeszcze do dziś wolnych i zupełnie dziko żyjących. Z satysfakcją czytamy opisy eksploratywnych wycieczek szczupłej i odważnej załogi pod biało-czerwoną flagą, na łodzi motorowej, zwanej „Janką".

Opisów myśliwskich podaje Lepecki niewiele. Ze względu na charakter wyprawy, polowanie traktowane jest bowiem jedynie przygodnie. Namiętnie oddaje mu się jeden tylko z uczestników, p. Orda — ale poza sceną głównego wątku akcji. Niemniej jednak notuje autor bardzo wiele, interesujących dla myśliwego, szczegółów z życia fauny, tamtejszym okolicom właściwej. Nazwy gatunków traktuje sumiennie, wykazując w tej materji wiele rutyny.

W. Z.



Odezwa!

W sprawie naukowego zbadania polskich kuropatw

Na terytorjum Polski występują niewątpliwie dwie, a zapewne nawet kilka form geograficznych kuropatw. Przed dwoma laty rosyjski ornitolog Stanczyński zwrócił uwagę na to, że w Polsce występują dwie formy geograficzne, z których jedna zamieszkuje kraj po prawej stronie Wisły, druga po lewej. Dokładne granice między krainami rozmieszczenia tych dwu form nie są znane. Stanczyński (W. W. Stantschinsky — „Zur geographischen Variabilität des Rebhuns" „Ornitologische Monatsberichte", 37 Jahrg., 1929, N 5), mając niewątpliwie zbyt skąpy materjał, podaje tylko ogólnikowe dane. Bliższe wyjaśnienie tej sprawy ze względów naukowych jest konieczne.

Niestety w muzeach polskich brak potrzebnych materjałów. Różnice między formami geograficznemi są bardzo małe, tak że stają się wyraźne dla badacza dopiero przy porównywaniu seryj, złożonych conajmniej z kilku okazów.

Otóż chcąc wyświetlić przynależność systematyczną polskich kuropatw, zwracam się do polskich myśliwych z prośbą o nadesłanie potrzebnych materjałów. Szczególniej ważnym jest dla mnie materjał ze wschodniej i zachodniej Małopolski.

Obecnie, kuropatwy nadane na pocztę w dniu zabicia, a nawet nazajutrz, dojdą w stanie zupełnie dobrym do preparowania.

Do przesyłki należy dołączyć kartkę, na której czytelnie winny być wypisane: imię i nazwisko oraz dokładny adres pocztowy ofiarodawcy, miejsce zabicia (z podaniem gminy i powiatu) i data zabicia. Pożądane są przedewszystkiem starki.

Nadesłane ptaki wejdą do zbiorów Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie, a ofiarodawcy otrzymają naturalnie serdeczne podziękowanie.

Adres, pod którym należy kuropatwy przesłać: Państwowe Muzeum Zoologiczne, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28.

Janusz Domaniewski



KORESPONDENCJE

Dzikie gęsi

W artykule naszego cennego redaktora „Z ukraińskich wód i stepów" jest wzmianka, że: zrzadka jednak zjechać je można na strzał śrutowy etc. — Chodzi tu o podjazd dzikich gęsi w czystem polu.

Być może, iż tam, gdzie wielkie przestrzenie wód, taki podjazd jest beznadziejny. U mnie jednak nad Bystrzycą, gdzie wąskie strugi, krzyształowej pstrągowej wody przecinają pola, nieraz udawało mi się podjechać dzikie gęsi, znużone przelotem z północy, w jesieni na kroków dwadzieścia kilka. Operowałem podjazdem tak, jak przy podjeżdżaniu lisa w zimie z chartami. Leniwe gęsi przyzwyczajają się do widoku, zdala okrążającego wózka, powolnie zwężającego się ślimaka podjazdowej drogi i ten podjazd nie wywołuje u tych ptaków podwyższonego lęku, tak, że nieraz udało mi się trzy gęsi strącić z jednego stada.

O rekordach Mniszka marzyć mi nie wolno, ale sposób przechytrzenia ostrożnych tych ptaków, jak podpełzanie za sztucznym krzakiem, za bydłem, lub furą słomy jak na dropie, ma ten pieprzyk, że tak ptaki, jak i myśliwy, mają się wciąż na widoku i są równe szanse śmierci i zdobyczy.

Wypróbowawszy różne numery śrutu na takich podjazdach, przekonałem się, że najodpowiedniejszym jest dzisiejsza dwójka, dawna austrjacka szóstka, czyli 4 mm.

Gęsi przy takich podjazdach strzelałem dopiero, gdy zrywały, pod pióra a z dzisiejszej broni z czokami, ten numer śrutu zupełnie wystarcza, a lepiej kryje, niż lotki i prędzej zabije, niż drobniejsze śruty, przy których stwierdziłem, że kilka gęsi zabitych przezemnie tubylcy podnieśli w znacznej odległości od strzału a skonsumowawszy je, przyznawali się, że jak pan dziedzic strzelają, to my już uważamy, bo anuż coś dla nas także spadnie.

Przy takich podjazdach jednak, trzeba wielkiej cierpliwości, spokoju i wolnego czasu, bo to jest myślistwo i polowanie, a nie prolongata wekslowa.

W. G. S.

Z badań nad możliwością rozpoznania płci słonki bez sekcji

Sławetyn, dnia 21 września 1931 r.

W 11 numerze z 1930 r. i 7 z b. r. „Łowca", poruszono wezwanie do rozwiązania zagadnienie drogą sekcji, czy możliwem jest rozpoznanie płci słonki po zewnętrznych odznakach.

Spostrzeżenia, które w b. r. poczyniłem, pozwalają mi niemal z całą pewnością stwierdzić niemożliwość odróżnienia płci słonki po jej ubarwieniu lub szczególnych znakach.

Przeprowadziłem w sezonie wiosennym b. r. sekcję 22 słonek, z następującym wynikiem:

W pierwszej sekcjonowanej partji na 7 szt. słonek — 5 samców i 2 samiczki.

Niepodobieństwem było dopatrzyć się u samiczek zygzakowatego, przypominającego literę „M" dolnego podkreślenia oczu.

W dwóch tylko wypadkach wyraźnie zaznaczał się u samców biało brunatny zygzak na grzbiecie zewnętrznej lotki, reszta samców miała zewnętrzne lotki zarówno jak samiczki, białym brzeżkiem zakończone.

Słonki te zabite były na wieczornych ciągach, a za wyjątkiem jednej, wszystkie chrapały i gwizdały.

W parę dni później sekcjonowałem 10 słonek, zabitych przed nagonką.

Wynik: 7 samców, 3 samiczki. U jednej samiczki wyraźny biało brunatny zygzak na grzbiecie zewnętrznej lotki, u 4 samców grzbiet lotki biały.

W ostatniej partji zabitych na wieczornych ciągach słonek, na 5 sztuk rozpoznano 3 samce i 2 samiczki. — U jednego samca dosyć wyraźne zygzakowate załamanie dolnego podkreślenia oczu.

We wnętrzu wszystkich siedmiu samiczek, znaleziono jajka.

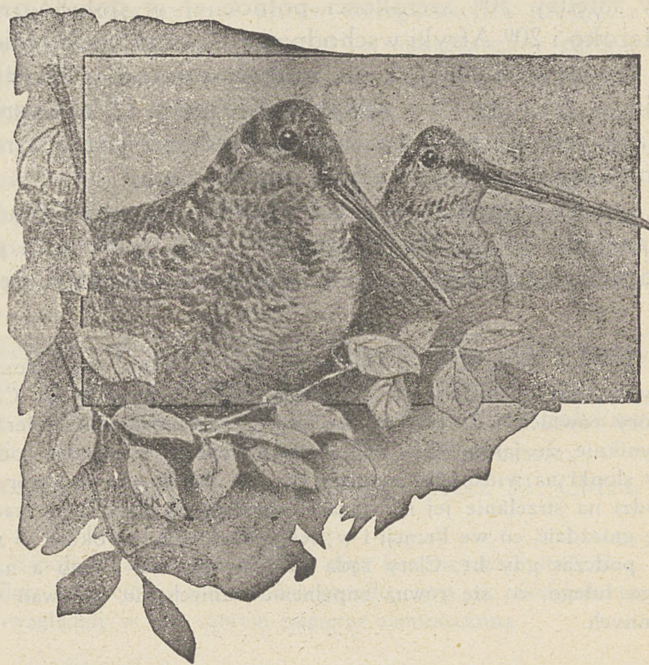
Nie mogę pominąć milczeniem wyniku sekcji dokonanej przez jednego ze znajomych mi myśliwych. Poddano sekcji 6 słonek zabitych na ciągu, każda z nich wabiła chrapaniem i gwizdaniem. Sekcja wykazała 4 samce i 2 samiczki.

Interesujące jest spostrzeżenie przewagi liczebnej zabitych samców, nawet na polowaniach z nagonką, co tłumaczę sobie niechętnem podrywaniem się samiczek.

Rezultat powyższych spostrzeżeń podaję do wiadomości i mam nadzieję, że znajdzie się nie jeden chętny prowadzenia dalszych badań nad tym tajemniczym ptakiem.

Sezon jesienny da mi przypuszczalnie możność i okazję sekcjonowania kilku długodziobów, a z wyniku zdam relację.

Adam Gołębski



Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga *

POLOWANIE NA SŁONKI I ICH OCHRONA

Referat wygłoszony przez P. Oktawa Leschevin sekretarza Najwyższej Rady Łowieckiej w Belgji *)

Polowanie na jakąkolwiek zwierzynę dopuszcza racjonalną eksploatację gatunku, gdy przy uwzględnieniu sposobów i czasów jej łowienia i strzelania, liczymy się z możliwościami jej odradzania się, w celu zapewnienia utrzymania gatunku.

Gdy chodzi o ptaki przelotne należy przed rozpatrzeniem tych przesłanek, zdać sobie sprawę z ruchów ich odlotu i przylotu, jak również z warunków, w jakich się one znajdują tak w miejscach lęgu, jak i w miejscach zimowego pobytu.

Specjalnie odnośnie do słonki należy rozpatrzeć te prymitywy, zanim się przystąpi do wyciągania jakichkolwiek wniosków.

Ptak ten w swych wędrówkach jesiennych i wiosennych, odwiedza główne łowiska Europy. W drodze powrotnej z południa, gdzie słonki zimowały, powstaje jakby ich „rojenie się" poczem następuje ich rozsiew coraz bardziej szeroki. Rozlatują się one bowiem wśród drogi, gdyż każda grupa hołduje instynktowi powrotu na te same miejsca lęgu, z których wyleciała na miejsce zimowania w czasie wędrówki jesiennej.

Każdy kraj ma „swoje słonki", tak jak ma swoje jaskółki, swoje piegże i swoje słowiki, które wracają do swoich domów, do swych ogrodów i do swych gajów. Jeżeli ten fakt nie jest ścisły dla każdego osobnika, to jest nim, jak stwierdzono dla całej masy.

Przestrzeń rozsiedlenia słonki jest w ostatecznych granicach zamkniętą między 67° szerokości północnej w Skandynawji, 65° w Rosji zachodniej (dla grupy zachodniej i północnej) i 60° w Rosji wschodniej i w Syberji (dla grupy północno-wschodniej) a z drugiej strony między 30° szerokości północnej w południowem Maroko i 20° Afryki wschodniej (dla grup wschodnich).

Przybywania słonek nie zaobserwowano w Grenlandji, w Islandji i na wyspach Färöer. — Na wyspach Kanaryjskich, na Azorach i na Maderze, jest ona równocześnie ptakiem osiadłym i przelotnym.

Słonka gnieździ się w całej strefie zimnej i umiarkowanej Europy i Azji między 45° a 65° szerokości północnej. Kraje północne, mające niezamieszkałe, gęste, lasy sosnowe, dają przytułek o wiele liczniejszym lęgom słonek niż kraje bardziej zaludnione, jednakowoż w rezultacie ankiet zarządzonych przez nasze Administracje lasowe, stwierdzono, że i w naszych okolicach, spotyka się znaczną ilość gniazd słonczych.

Można stwierdzić rzecz ciekawą odnośnie do linji ciągu tych wędrowniczek, a mianowicie, że ich jesienny przeciąg (przez Francję) jest o wiele gęstszy na północnym zachodzie, na zachodzie i na południowym zachodzie, podczas gdy ich powrót wiosenny skłania się więcej ku wschodowi. Wzmożony nalot u wybrzeży morskich jest spowodowany wiatrami północnymi i wschodnio północnymi, a tworzą go w ostatnich dniach listopada i w grudniu te słonki, które w tym czasie odbywały odlot przez Ardeny i przez środkową Belgję, należy go zaś przepisać konieczności narzucającej się temu ptakowi o dziobie cienkim i wiotkim, szukania swego pożywienia w gruncie bardziej luźnym, skoro mróz uczynił ziemię twardą w reszcie kraju.

Przeciwnie przy przylocie wiosennym te przyczyny już nie istnieją, a gleba okolic lesistych daje temu ptakowi strawę bardzo przezeń cenioną w postaci żyjątek, robaczków i owadów**). —

Między potępienia godnemi zwyczajami myśliwych-niszczycieli, którzy biorą na wzgląd jedynie sport doraźny, bez troski o rezerwy na przyszłość i między ckliwemi teorjami uczonych lub tych, którzy się mienią uczonymi, a z których wielu studjowało naturę tylko w laboratorjach lub za szybami swych muzeów, jest nieomylny pewnik, a tym jest teza zdrowego rozsądku i na tej właśnie oprzeć się należy.

Odnośnie do słonki, ten zdrowy rozsądek powinien doprowadzić do następujących konkluzji:

I. Do zakazu masowego łowienia i ślepego niszczenia jej w każdym czasie i we wszystkich krajach.

II. Do racjonalnego polowania przy pomocy strzelby w leżach zimowych, a nawet w czasie wędrówki powrotnej.

III. Do zapewnienia temu ptakowi bezwzględnego spokoju w miejscach lęgu.

Rozpatrzmy te trzy punkty.

I.

Pierwsza propozycja nie wymaga dłuższego uzasadnienia wobec jednomyślności przekonań, iż żadne narzędzia do chwytania słonki nie powinny być tolerowane, bo jest ona typową „zwierzyną dla strzelby".

W krajach gdzie władze prowincjonalne uważają za

*) Prócz referatu Pana Leschevin, który właśnie zamieszczamy, wygłoszony został na ten sam temat referat Justyniana hr. Clary, który również w „Łowcu" zamieścimy. Z porównania tych referatów wyniknie, że jakkolwiek obaj referenci żądają wzmożonej ochrony słonki na wiosnę, liberalniejszym jest Pan Leschevin, który się godzi na strzelanie jej na ciągach wiosennych dopóki nie zaczną się gnieździć, co we Francji i w Belgji następuje już około 15 marca podczas gdy hr. Clary żąda ochrony już od 15-ego a nawet 1-go lutego, co się równa zupełnemu zaniechaniu polowań wiosennych.

**) Oczywiście, że tych kilka ostatnich zdań odnosi się do przelotów słonek we Francji i w Belgji.

W tem miejscu opuszczamy kilkadziesiąt wierszy referatu, w których autor jeszcze bardziej szczegółowo rozpatruje linje przelotu słonek przez te kraje, dzieląc zastępy przelatujących słonek na 4 grupy kierunkowe.

potrzebne ustąpić panującym zwyczajom i dopuszczają jeszcze używania sieci i siatek, powinny władze central- ne raz radykalnie i ostatecznie tę sprawę załatwić.

II.

Niema żadnego powodu do zakazywania strzelania słonek w styczniu i lutym, a nawet do połowy marca.

Nigdy jeszcze strzelba nie przyniosła zagłady jakie- muś gatunkowi zwierzyny, jeżeli tylko polowanie na nią nie jest uprawiane w miejscach i czasie jej odradzania się.

Procentowa danina pobrana od zastępów, będących w ruchu wędrówki, z których strzałami dotknięte osob- niki przerzedzają ich szeregi, jest tak nieznaczną, że nie wchodzi w rachubę.

Sprawa strzelania słonek w styczniu i w lutym nie ulega dyskusji, a co do pierwszej połowy miesiąca mar- ca, to i w tym czasie słonki są jeszcze w wędrówce po- wrotnej do jakiejkolwiekby należały grupy, a przeto te, które spotykamy wtedy w północno-wschodniej części Francji, w Ardenach w Grand-Duché i w Renanji, są jedynie forpocztami, cel ich podróży leży znacznie wy- żej, są one tylko w przelocie.

Należy zatem zezwolić strzelać do nich na spóźnio- nych nagankach, urządzanych celem tępienia królików lub na dziki lub też przed legawcem albo wreszcie na ciągach wieczornych, które stanowią tak drogą dla Ar- deńczyków tradycję, bo to wszystko nie ma żadnego znaczenia dla utrzymania gatunku.

III.

Usiłowania Międzynarodowego Związku Łowieckie- go, które będą tem skuteczniejsze im bardziej będą umiarkowane, a oparte na niezachwianych pewnikach, powinny natomiast zmierzać do uzyskania bezwzględnej ochrony słonki po pewnej określonej dacie, którą ustalić należy, biorąc w rachubę różne dane, na tę chwilę, gdy słonki przybyły do miejsca swego gnieżdżenia się. Gdy- by ten ptak, jak wiele innych, odbywał swe wędrówki regularnie, tak co do linji przez się obieranych jak i co do dat kalendarzowych, to możnaby powiedzieć, że je- go przeloty odbywają się w różnych czasach, stosownie do szerokości geograficznej i że polowanie na niego po- winno być zamknięte o tyle wcześniej o ile dane okoli- ce leżą bardziej na południe. Jednak wywody wstępne niniejszej pracy wskazują, że tak się rzecz nie ma, bo miejscami gnieżdżenia się słonki jest strefa umiarkowa- na i północna.

Strzelając po 15 marca na słonki na ciągu, strzelamy nasze słonki gniazdowe, a argument, że chodzi tylko o wystrzelania samców jest bez wartości, bo jeżeli ciągną samczyki, to właśnie dlatego, że przelatują i samiczki, są to bowiem ścigania miłosne, a byłoby nieścisłem chcieć utrzymywać, że ciąg samczyków odbywa się nad samiczkami pozostającemi w charakterze admiratorek na ziemi, skoro się wie, że ciągi wieczorne odbywają się ściśle oznaczonymi, znanymi myśliwym szlakami, a trud- no przypuszczać, by samiczki gromadziły się na tych właśnie szlakach na ziemi, aby się przypatrywać ewolu- cjom powietrznym samczyków.

Jest wprawdzie prawdą, że na ciągach wieczornych strzela się więcej samczyków niż samiczek, ale to dlate- go, że tylko samczyki „chrapią" ***), i że ten głos zwraca uwagę strzelca, podczas gdy wiele „milczących" przecią- ga niespostrzeżenie w zmroku wieczornym, ale tak jedne jak drugie uczestniczą w owych zalotach napowie- trznych i spłacają trybut zwyczajowi polowań na cią- gach wiosennych, które przeto powinny doznać ogra- niczeń.

(tłum. *A. Sander*)



Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 7 października 1931 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wice- prezesi: W. hr. Gołuchowski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, inż. A. Eben- berger, Wł. Garapich, Dr. A. Małaczyński, Dr. Fr. Pie- chowski, St. Pieńczykowski, Dr. J. Rosienkiewicz, A. Ulm i Dr. W. Ziembicki; zastępcy: R. hr. Bielski, Dr. St. Gajewski, Z. Gronziewicz i St. Madeyski. Nieobec- ność usprawiedliwili: H. Prek i gen. F. hr. Meraviglia- Crivelli.

Prezes powitał nowowybranych członków Wydziału i wezwał cały Wydział do wytrwałej pracy dla dobra łowiectwa. Wydział ukonstytuował się, powierzając se- kretarjat, tudzież referat spraw delegackich i przyjęcia członków A. Ulmowi, zastępstwo sekretarza i referat łowiecki M. Chrzanowskiemu, nadzór nad finansami Towarzystwa St. Pieńczykowskiemu, syndykat Towa- rzystwa Dr. J. Rosienkiewiczowi, bibljotekę Dr. W. Ziembickiemu, sprawy zawodów i imprez strzeleckich inż. A. Ebenbergerowi i St. Madeyskiemu, redakcję „Łowca" A. Mniszkowi, nadzór nad biurem Towarzy- stwa i załatwianie bieżących spraw prezydjalnych A. Sanderowi.

Wiceprezes A. Sander i M. Chrzanowski, zdali spra- wę z udziału w konferencji nad projektem nowelizacji prawa łowieckiego w dniu 21 czerwca b. r. w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Szczegółowy referat przedstawiony przez M. Chrza-

***) Hipoteza ta nie jest do dziś dnia kategorycznie stwierdzo- ną. Należy zwrócić uwagę na korespondencję p. A. Gołębskiego w tym względzie w tym samym numerze zamieszczoną.

nowskiego wywołał ożywioną trzy godziny trwającą dyskusję, poczem zapadła uchwała wysłania delegatów również na ostateczną w tej sprawie naznaczoną konferencję w dniu 10 b. m. Delegatami na tę konferencję wybrani zostali M. Chrzanowski i A. Ulm.

Zrealizowanie uchwały Walnego Zgromadzenia w sprawie kwestjonarjuszy dla delegatów powiatowych powierzono sekretarjatowi Wydziału.

Statystyka łowiecka

Po ogłoszeniu w „Łowcu" odezwy do Pp. Delegatów i kilkakrotnych urgensów z apelem do nadsyłania wykazów statystycznych ubitej zwierzyny, przystąpiliśmy do przeglądnięcia nadesłanego materjału. Jakkolwiek zgóry przewidywaliśmy, że statystyka łowiecka przeprowadzona pierwszy raz, nie da nam pełnego i prawdziwego obrazu zwierzyny ubitej w czasie od 1-go marca 1930 do 28 lutego 1931 r., to jednak spodziewaliśmy się, że przecież w jakich 60—70%-tach będziemy mieli obraz z całego roku myśliwskiego. Zdawaliśmy sobie przecież sprawę, że otrzymanie dat dokładnych z niektórych okręgów spółek łowieckich, dzierżawionych przez mało uświadomionych myśliwych, będzie trudne do osiągnięcia, ufaliśmy jednak, że nasi Pp. delegaci przecież dołożą wszelkich starań, aby zebrać możliwie najdokładniejsze daty ubitej zwierzyny w obrębie każdej gminy swego powiatu, tak na terenie polowania własnego jak i spółki myśliwskiej. Tymczasem obecnie stwierdziliśmy, że na 84 powiatów Małopolski, otrzymaliśmy wykazy tylko z 52 powiatów, a przytem wykazy te nie zawierają po największej części wszystkich gmin powiatu, lecz jedynie tylko rezultaty polowań z większych własnych obwodów łowieckich. Oczywiście, że takie zestawienia statystyczne nie zbliżają nas wcale do prawdopodobnego obrazu ubitej zwierzyny, a więc są dla celów handlowych i gospodarczych bez znaczenia.

Jako wzór możliwie dokładnego wykazu statystycznego, może służyć statystyka przesłana nam przez Delegata z powiatu Kamionka strumiłowa, p. Hipolita Neumanna, statystyka przesłana przez delegata na powiat rawski Pana Kazimierza Wysockiego z Ostobuża oraz statystyka delegata podhajeckiego Pana Strigla. Wzór najlepiej sporządzonej statystyki delegata p. Neumanna dołączyliśmy do Nr. 15 „Łowca" z 1 sierpnia 1931 r., tu zaznaczamy, że statystyka ta otrzymała pełne uznanie w Nrze 38 „Łowca Polskiego" z dnia 19 września 1931 r.

W tym wykazie statystycznym podano wyniki łowieckie u 50 właścicieli obwodów, w 82 gminach, z których się cały powiat kamionecki składa. — Podano w nim trzech tylko właścicieli polowań, którzy dat nie przedłożyli, mając jednak podany obszar tego okręgu, łatwo wypośrodkować przypuszczalny rezultat i w ten sposób osiągnąć około 80—90% prawdopodobieństwa faktycznie ubitej zwierzyny w powiecie.

Tak więc pierwsza próba uzyskania statystyki możliwie dokładnej nie udała się. Nie zrażamy się jednak dotychczasowem niepowodzeniem i obecnie przed nowym okresem polowań apelujemy najgoręcej do naszych Pp. delegatów, aby

1) odbyli w sprawach łowieckich w ogólności, a w sprawie statystyki łowieckiej w szczególności zjazd powiatowy;

2) na zjeździe tym rozdzielili między siebie gminy, których statystyką się będą zajmowali;

3) sporządzili dla każdej gminy swego okręgu już teraz formularze według wzoru podanego przez delegata p. Neumanna;

4) formularze te przesłali właścicielom prawa polowania w gminie i właścicielom polowań własnych z prośbą o prowadzenie statystyki;

5) osobistym wpływem spowodowali i nadzorowali aby te statystyki były faktycznie prowadzone;

6) po 28 lutym 1932, statystyki te zebrali, sporządzili zestawienie powiatowe, które w ciągu marca i kwietnia 1932, zechcą nam przesłać do opracowania wykazów województwami z całej Małopolski.

Oddział krakowski M. T. Ł. prosimy najuprzejmiej o odbieranie statystyki z województwa krakowskiego, przypilnowanie, aby ze wszystkich powiatów tamtejszego Województwa statystyki były nadesłane, i przesłanie nam całego materjału, do sporządzenia zestawienia wojewódzkiego.

Odpowiedź Redakcji

Delegat M. T. Ł. na powiat rzeszowski, pan Stanisław Korwin-Milewski, zwrócił się do naszej redakcji, podnosząc pewnego rodzaju niejasności, względnie niedomówienia niektórych rozporządzeń, regulujących sprawę czasów ochronnych, a w szczególności sprawę pozwoleń na odstrzał zwierzyny.

Uznając słuszność wywodów p. Milewskiego, wyjaśniamy w myśl jego życzenia, co następuje:

1) Wyjątkowe zezwolenia na odstrzał w ustawowym czasie ochronnym, wzgl. na odstrzał zwierzyny korzystającej z ochrony zupełnej, wydawać może po myśli art. 51 rozp. o prawie łow., tylko Ministerstwo Rolnictwa.

Jedynie tylko na odstrzał siut, udziela takich zezwoleń Urząd Wojewódzki, a to na podstawie uzyskanego w tym względzie pełnomocnictwa.

2) Wyjątkowego zezwolenia na odstrzał w czasie ochronnym zarządzonym dodatkowo przez Urząd Wojewódzki, udziela tenże Urząd Wojewódzki.

3) Ewentualne podania o pozwolenie na odstrzał adresować należy do Władzy uprawnionej do ich wydania, lecz należy je wnosić w drodze instancji, t. j. za pośrednictwem odnośnego Starostwa. — Starostwa po zasięgnięciu opinji delegatów, skierowują te podania wyżej, dołączając swój wniosek. W ten sposób unika się przewleczenia sprawy, przez zwracanie podań z wyższych instancyj do Starostw, celem zaopinjowania.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli: Róża Prek zł. 20·

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16